

MAŁŻEŃSTWO I MACIERZYŃSTWO.

I.

W najściślejszym związku z zależnością ekonomiczną kobiety są wszystkie dalsze ograniczenia jej wolności osobistej, z których większa część upozorowaną jest troskliwością o dobro kobiety i dziecka. W teoryi istotnie rzecz przedstawia się bardzo pięknie, a nawet ma cechy sprawiedliwości, której w wielu innych urządzeniach społecznych lub obyczajowych już absolutnie dopatrzyć się nie można. Prawodawcy rozumowali tak: kobieta w interesie gatunku powinna być otoczoną troskliwością i opieką, gdyż ona to jest odrodzicielką ludzkości, czynną siłą, od której zachowanie gatunku zależy — mężczyzna, który w tem przekazywaniu życia dalszym pokoleniom odgrywa rolę bierną, chwilową, winien dać tę opiekę i ochronę kobiecie, powinien w trosce o zachowanie życia jednostki wziąść na siebie rolę czynną, wytwórczą, pozostawiając kobiecie rolę bierną: gospodyni, zarządzającej spożyciem wyprodukowanych przez męża środków dla utrzymania rodziny. W ten sposób ciężar prac i obowiązków mężczyzny i kobiety jest rozdzielony równo: kobieta jest siłą czynną w odradzaniu ludzkości, bierną w pracy produktywnej — mężczyzna odwrotnie, odgrywając bierną rolę w zachowaniu gatunku, energię swoją czynną obraca na staranie się o zaspokojenie potrzeb jednostki, rodziny. Powtarzamy: teorya jest logiczną i sprawiedliwą — życie jednak, które zna jedną tylko logikę, przewagi silniejszego nad słabszym, sprawiedliwość tę mocno nadweręża.

Oczywiście warunki życia kobiety normują się według stanowiska społeczno-ekonomicznego jej męża — ale w żadnej klasie, na żadnem stanowisku, rozdzielenie to sprawiedliwe obowiązków — nie daje sprawiedliwego podziału praw — wszędzie pod tym względem uprzywilejowanie, na najwyższym stopniu kultury, tak samo jak u zwierząt drapieżnych, żyjących dziko w pustyniach i lasach, jest zawsze po stronie silniejszego.

Weźmy dwie krańcowo przeciwległe sobie klasy społeczne i przypatrzmy się, jakie jest stanowisko kobiety w rodzinie tam, gdzie zbytek czyni ją zupełnie

prawie bezczynną, pasożytniczą istotą — i tam, gdzie nędza zmusza ją do pracy nad siły.

Życie jest wogóle »bojowaniem«, jak powiada psalmista, i nie przechodzi łatwo zarówno mężczyźnie jak i kobiecie, mężczyźnie często ciężej, bo bierze je więcej seryo — więcej od niego wymaga — ale kobieta obok nędz ludzkich ma swoje kobiece niedole, które na barki jej jeszcze cięższe kładą brzemiona, niż te, które mężczyzna dźwigać musi.

Przypatrzmy się tej kobiecie, od której dostatki często zbytek zdają się odsuwać wszelkie trudy, wszelką troskę. Dla dzieci swoich ma mamki, niańki, bony, guwernerów i klasztory — dla domu służbę liczną i wytresowaną, tak że gospodarstwo jest raczej zabawką dla niej jak zajęciem. Jak widzimy, udział jej w dostatkach męża jest pełny — i podział obowiązków również, bo według układu, za ten udział w korzyściach materyalnych mężczyzny — kobieta rodzi dzieci. Czy jednak prawa są równe. Nie. Kobieta w bardzo wielu okolicznościach zależną jest od woli męża, mężczyzna w żadnej żony o zdanie pytać nie potrzebuje, jeżeli nie chce. Kobiecie nie wolno rozporządzać swoim posagiem, z którego mąż nie jest obowiązany wcale zdawać jej rachunków — nie wolno jej zająć się jakąkolwiek pracą bez pozwolenia męża — ani kształcić się wyżej jeżeli ma talent lub zamiłowanie w tym kierunku. Nie wolno jej wyjechać, kupić ani sprzedać, nie otrzyma również bez pozwolenia męża paszportu, choćby ją wzywano na wesele siostry lub pogrzeb matki — ani wolno jej będzie leczyć się w ciężkiej chorobie, jeżeli opiekun jej nie zaaprobuje tego. Mężczyzna nie potrzebuje pozwolenia ani zgody żony — nawet jeżeli jej własny majątek marnotrawi. Czy to są równe prawa? Nie. Życie wprawdzie układa się jako tako, ale jednostki złe i przewrotne korzystają z tych praw z krzywdą kobiety — a prawo powinno zawsze bronić słabszego, bo silniejszy sam sobie da radę.

A teraz zejdźmy do tej klasy, gdzie nędza zmusza nawet kobietę, nie mającą żadnych aspiracyi do samodzielności ekonomicznej, aby stanęła do pracy zarobkowej, bo inaczej dzieci, które urodzi, zginą z głodu. Jak życie tej kobiety wygląda? Zarobkowo pracuje tyleż godzin co jej mąż, często więcej — płacę otrzymuje znacznie niższą — a nadto kiedy mąż jej odpoczywa po pracy — ona musi spełnić swoje obowiązki gospodyni i matki, oprać, obszyć, zgotować jedzenie — za to zaś, że rodzi i karmi dzieci i jest wskutek tego fizycznie słabszą — zostaje od czasu do czasu obitą przez pijanego lub rozdrażnionego biedą towarzysza i opiekuna swego. Tu obowiązki są znacznie, znacznie cięższe po stronie kobiety. A prawa są równe? Nie — chyba że nie.

To samo daje się widzieć, kiedy idzie o obowiązki względem dzieci i o prawa rodziców do dzieci. O tem pomówimy w najbliższym numerze.

Marya Turzyma.

Do Czytelników.

Prenumeratorów zalegających z przedpłatą za najbliższy kwartał, upraszamy o wyrównanie jej w możliwie jaknajkrótszym czasie. Przypominamy listy załączone do Nu 6 z prośbą o zjednywanie abonentów. Tylko przy energicznem poparciu tych, którzy rozumieją doniosłość sprawy, której pismo nasze służyć zamierza, będziemy mogli rozwinąć działalność naszą tak, żeby należytą korzyść przyniosła.

Redakcya.

HISTORYA KOBIET LEKARZY.

Doktór Melania Lipińska w książce, poświęconej historyi kobiet lekarzy od starożytności aż do naszych czasów, zapisała się zaszczytnie w szeregu badaczy historyi medycyny. W dziele tem *(Histoire des femmes medecins,* volume de 586 pages, Jacques Editeur, Paris 1900) autorka dała dowody niezwykłych zalet: obok ogromu włożonej pracy spotykamy tu bezstronność sądu i krytyczny pogląd na rzeczy. Chociaż gorliwa zwolenniczka wyzwolenia kobiet (że użyjemy tu przyjętego terminu od czasów *J. Stuart Milla),* umiała w każdej okoliczności wydać sąd nie zaciemniony osobistemi sympatyami lub antypatyami, nie zamącony bezwzględną surowością. Łatwo pojąć, iż było to zadanie nie lada w tak drażliwej sprawie. Wszak przeciwnicy wyższego wykształcenia kobiet nie pogardzali żadnym orężem. Należy przeto za zasługę poczytywać Dr. Lipińskiej jej pełne godności i prawdziwie naukowe traktowanie kwestyi.

Ktokolwiek interesuje się historyą medycyny, znajdzie w książce p. Lipińskiej dokumenty nadzwyczaj ważne i pożyteczne. Obok tego, praca ta stanowi wielce ważny przyczynek dla kwestyi kobiecej. Fakty przemawiają same przez się, a są tak wymowne, że nie tylko przekonać mogą zaciętych przeciwników emancypacyi kobiet, lecz jednocześnie nawet największym jej zwolennikom otwierają oczy na wiele rzeczy nieznanych, o których niebyśmy nie wiedzieli, gdyby nie ugrupowanie faktów i zestawienie wypadków, skutkiem czteroletniej pracy autorki w największych bibliotekach Europy.

Paryska Akademia medyczna, nagradzając książkę p. Lipińskiej, dała jej tem samem największą swą sankcyę. Dziś Akademie nagradzają nie tylko prace dokonane przez kobiety, lecz nawet prace poświęcone sprawom kwestyi kobiecej. Feminizm zaczyna nabierać znaczenia »oficyalnego«.

Istnieje dość rozpowszechnione przekonanie, że »kobieta lekarz« jest całkiem współczesną kreacyą; lekarze, znają co prawda nazwiska pań Lachapelle i Boivin, lecz dość chętnie zapominają o zasługach tych »akuszerek«, które nawet nie posiadały stopnia lekarzy.

W pierwszej części swej pracy autorka zapoznaje nas z epoką pierwotną której medycyna zawdzięcza swój początek. Kobiety-lekarze spotykają się u wszystkich ludów pierwotnych i są otoczone tym samym szacunkiem co i lekarze-mężczyźni. Ponieważ praktyka akuszeryi była wyłącznym przywilejem kobiet, można przeto wyrzec, że wszystkie zdobycze w tej dziedzinie należą li tylko do płci żeńskiej. Akuszerki prymitywne (w Abissynii, Indyach, Ameryce północnej, w Meksyku i t. d.) zachowują swą wiedzę w tajemnicy i otaczają się praktykami mistycznemi; lecz, zanim opuszczą swą profesyą, wtajemniczają inną kobietę w jej zasady. Doktór Engelmann, który badał obszernie stan akuszeryi prymitywnej, wydał bardzo pochlebny sąd o praktykach akuszerek. Własnem doświadczeniem doszły one do rozstrzygnięcia wielu kwestyj lekarskich, które dopiero w naszych czasach poznane zostały przez oficyalnych lekarzy. Masaż jest u nich w powszechnem użyciu; zdają sobie doskonale sprawę z położenia płodu; rozmaite rękoczyny praktykowane są na szeroką skalę. Wreszcie, istnieją dowody niezbite, że rozmaite ciężkie i trudne operacye, jak n. p. embryotomia i cesarskie cięcie, dokonywane były z powodzeniem u niektórych ludów, zamieszkałych nad górnym brzegiem Nilu.

A zatem kobiety pierwotne stworzyły praktykę akuszeryi zanim jeszcze nastąpiła epoka odkryć naukowych.

Przejdźmy wraz z p. Lipińską do czasów historycznych i zajmijmy się w chronologicznym porządku epoką starożytną. U Egipcyan i Greków medycyna była przez długi czas zmonopolizowaną w ręku duchowieństwa. Ponieważ kobiety mogły być kapłankami, miały tem samem prawo praktykować medycynę. W Grecyi zwłaszcza kapłanki były liczne i cieszyły się wielką czcią. N. p. kapłanka Junony w Argos była w takiej czci, że lata jej kapłaństwa stanowiły epokę, a za życia wystawiono jej statuę. Również epokowe było panowanie kapłanki Minerwy w Atenach. Z tych wszystkich kapłanek zasłynęła najwięcej jako lekarka słynna Pytia z Delf. Pacyent, zanim mógł wejść do sanktuaryum świątyni, musiał się wprzódy przygotować do tej uroczystości umartwieniem i ofiarami. Nie miał jednak prawa zadawać bezpośrednio pytań kapłance. Wręczał on przybocznemu kapłanowi tabliczkę, na której wypisane były pytania, i z czołem uwieńczonem laurami, z gałązką oliwną w ręku, czekał na przepowiednie wróżki. Wówczas Pytia pojawiała się jego oczom w obłoku kadzidła. Wróżka usadawiana była na trójnogu, który znajdował się w połączeniu ze źródłem Cassatis, wydzielającem narkotyzujące pary. Pod wpływem owego »tchnienia Appolona«, wieszczka wpadała w ekstazę. Kolejna bladość i czerwoność jej twarzy, jęki, ruchy konwulsyjne ciała, zdradzały jej obłęd. Wreszcie, z okiem jaśniejącem, z pianą na ustach, z włosami najeżonemi grozą, wypowiadała słów kilka o chorobie.

Cześć, jaką obdarzane były w starożytnej Grecyi, nie powinna nas dziwić, wobec ogólnego poszanowania, jakiem otaczano kobiety. Zajrzyjmy do Homera. Któż mógł oprzeć się rozrzewnieniu czytając dzieje Hektora i Andromachy albo

Odyseusza i Penolepy! Z jakąż naturalnością opisuje wielki wieszcz stosunek małżonków w owych odległych czasach! Kobieta stoi n a r ó w n i z mężczyzną; jeśli on jest p a n e m, ona jest p a n i ą. Nie spędza ona życia w gyneceum, lecz prezyduje wraz z mężem na zebraniach i biesiadach. Jeśli przynosi mu posag, nie przestaje nim rozporządzać wszechwładnie. Jeśli małżeństwo jej rozchwiane zostaje dla jakichbądź przyczyn, ma prawo zabrać swój posag. Jedyną rękojmią jej cnoty jest jej honor.

W owej epoce, obowiązkiem żony, matki i gospodyni było znać się na roślinach używanych w celach leczniczych i posiadać ich zapas w domu. Nawet boginie greckie zajmowały się medycyną, a z pomiędzy postaci mitycznych M e d e a miała wprowadzić w użycie kąpiele lecznicze, A n g i t i a zaś poraz pierwszy stwierdziła własności niektórych roślin trujących, używanych odtąd w medycynie. W Iliadzie, jasnowłosa A g a m e d a znała tyle leków, »ile ich tylko rozległa ziemia wytworzyć mogła«. Egipcyanka P o l i d a m n a, cytowaną jest w Odyssei z powodu, iż dostarczyła H e l e n i e owych roślin, które »rosną tak obficie na żyznej glebie Egiptu i dają zdrowie albo śmierć«. Lekkomyślna małżonka P a r y s a wnet korzysta z owych wiadomości, aby rozproszyć nudy T e l e m a k a i P i z y s t r a t a. Miesza do ich napoju cudotwórczą substancyę, »zdolną uśmierzyć ból i gniew i dać zapomnieć o wszystkiem złem«.

W epoce historycznej położenie kobiety greckiej ulega zmianom. U Doryjczyków jednak kobieta otaczana jest wielkim szacunkiem i posiada zupełną swobodę, tak, że warunki homeryczne trwają tu w dalszym ciągu. U Jończyków, a zwłaszcza w Atenach, położenie kobiety ulega pogorszeniu. Niezwykły rozwój politycznego życia absorbuje mężczyzn w tym stopniu, że cały ciężar gospodarki spada prawie wyłącznie na barki małżonki. Kobiety, zajęte domem, zmuszone są prawie cały czas spędzać w gyneceach. Pomimo to, życie ich nie upływa w wiecznem zamknięciu, jak mniemają błędnie niektórzy autorowie, skłonni nazywać je »haremowem«. Przeciwnie, szlachetni i tkliwi Hellenowie nie znali zgoła wschodniego despotyzmu. Przytem, jak V a n S t e g e r e n wykazał w swej pracy, przebywanie w gyneceum obowiązywało tylko kobiety ze sfery bogatej, podczas gdy codzienne potrzeby życia nie pozwalały na to małżonce z klasy ubogiej.

A nawet owe kobiety bogate udawały się na przedstawienia, wychodziły na ulicę w towarzystwie służebnic, gdy udawały się w odwiedziny, a nawet same, jeśli ważne sprawy odbywały się w mieście.

Wreszcie, gdyby kobieta ateńska doprowadzoną była do roli niewolnicy, czyżby S o f o k l e s mógł znaleść typ dla swej Antygony, E s c h y l o s dla Elektry, a E u r y p i d e s dla Alcesty?

Niezależność kobiety ateńskiej w małżeństwie zabezpieczona była dwoma kontraktami: monogamią i posagiem. Prawo karało wiarołomstwo kobiety zarówno jak i mężczyzny. Ustanowienie posagu nie miało bynajmniej na celu powiększenia bogactwa męża przez wniesienie dóbr żony; mąż, zamiast stawać

się wszechwładnym panem tych dóbr, miał poruczone zachować je nienaruszenie i zwrócić w razie rozchwiania małżeństwa.

Opinia publiczna, ów drugi kodeks niemniej potężny, była również przychylna kobiecie. Dość zajrzeć do prac dwóch najznakomitszych filozofów Grecyi, Arystotelesa i Platona, aby się o tem przekonać. Platon. który liczył między swymi uczniami kilka kobiet, nie waha się przyznać im istotnego uzdolnienia do filozofii i medycyny. Arystoteles zaś mówi: »wszędzie, gdzie konstytucya nie wzmiankuje o kobietach, możemy przyjąć, że połowa państwa nie posiada praw«.

Nic dziwnego, że w tych warunkach Grecya wydać mogła tyle znakomitych poetek, malarek i kobiet znanych zaszczytnie w nauce. Safo, dziesiąta muza, dorównała wielkim poetom i ugrupowała dokoła siebie plejadę świetnych talentów.

Medycyna pociągała owe umysły tak żądne wiedzy. Wśród uczni Pytagorasa spotykamy wiele kobiet, a między niemi żonę i córkę samego mistrza, które po jego śmierci zajęły się zarządem szkoły. Akuszerki cieszyły się również wielkim szacunkiem niezależnej Grecyi.

Po upadku niezależności, kobiety-lekarze stają się nadzwyczaj liczne. W historyi naturalnej Pliniusza spotykamy o nich wzmiankę. Galienus wprowadza nas w świat całkiem nowy. Dzieła jego przepełnione są wzmiankami o całym szeregu kobiet-lekarzy, a nawet zawierają urywki z ich prac. Wielki mistrz grecki rozdaje laury niektórym z pomiędzy nich, i widzimy, że już w owych czasach utrzymywały one stosunki z powagami naukowemi. W książce Dra Lipińskiej znajdzie czytelnik wszystkie cytaty z prac Galiena odnośne do następujących kobiet-lekarzy: Elefantis, Engerazia, Antiochia, Samitra, Ksanita, Maja, Kleopatra, Orygenia, Aspazya.

W epoce rzymskiej, Cezar daje prawo obywatelstwa wszystkim tym, którzy praktykują medycynę lub wykładają sztuki wyzwolone. Lekarze greccy wnet zjawiają się w wielkiej liczbie w Rzymie, a wśród nich spotykamy i kobiety. Przykład ten znalazł uznanie wśród Rzymianek, zwłaszcza, że w owej epoce zwyczaje patryarchalnej rodziny zostały ostatecznie naruszone. Kilku autorów wzmiankuje o kobietach-lekarzach w starożytnym Rzymie. Scribonius Largus (w 43 roku naszej ery) przytacza dwie nader skuteczne recepty, które zawdzięcza kobietom. Jedna z tych recept jest przeciwko epilepsyi; druga — która drogo opłaconą była wynalazczyni — skierowaną jest przeciwko kolkom. Rzymianie posiadali nazwę *medica,* którą oznaczali kobiety zajmujące się praktyką medycyny. Jedna z ksiąg Oktawiusza Horatianusa (w IV wieku), dedykowaną jest niejakiej Wiktoryi, która nie tylko znała medycynę, lecz praktykowała ją wśród kobiet. W innej księdze wspomina on o Leopardzie, i zapożycza od niej receptę przeciwko wodogłowiu.

Ale archeologiczne zbiory są prawdziwą kopalnią naszych wiadomości co do istnienia medyczek w starożytnym Rzymie. We Francyi i Włoszech, w Hi-

szpanii, opisano wiele grobowców z napisem *medica*. Owe pomniki grobowe świadczą niewzruszenie o tem, że medycyna praktykowaną była przez kobiety, i nie należy mieszać ich z akuszerkami, które również wzmiankowane są na niektórych grobowcach pod nazwą *obstetrices*. Znawcy archeologowie nie wątpią, że *medica* oznacza kobietę, praktykującą całą medycynę, nie zaś tylko akuszeryę.

Wśród kobiet, które w starożytnym Rzymie przeszły na łono chrystyanizmu, Teodozya, matka św. Prokopa męczennika, była podobno tak biegłą w nauce medycyny i chirurgii, że zajmowała się praktyką w Rzymie z wielkiem powodzeniem. Koło 312 roku ściętą została podczas prześladowania chrześcian. Imię jej zapisane jest w katalogu świętych (29 maja). Polski jezuita Abraham Bzowski, wspomina o świętej Niceracie, która praktykowała medycynę w Konstantynopolu i znaną była ze swych cnót.

Wreszcie, nieopisane zasługi w medycynie położyła sławna Fabiola, jako założycielka pierwszego szpitala we Włoszech. Kościół zaliczył ją do rzędu świętych. Pochodzenia wysoce arystokratycznego, Fabiola po śmierci męża sprzedała wszystkie swe dobra a cenę ich obróciła na niesienie pomocy chorym. Według św. Hieronima, ściągała sama do swego szpitala w Ossyi nieszczęsnych chorych, spotykanych na placach publicznych. Zmarła w 400 roku naszej ery.

C. d. n. *Dr. med. J. Joteyko.*

POŁOŻENIE ŻEŃSKIEJ SŁUŻBY DOMOWEJ.

Prawie we wszystkich krajach cywilizowanych słyszeć się dają skargi na ogromny brak służących wogóle, a w szczególności służących dobrych, należycie wykształconych w całym obszarze przypadających na nie czynności, »wiernych, posłusznych« i t. d. Wszędzie prawie popyt na służące przewyższa podaż, a dzieje się to nie tylko w krajach przemysłowych, gdzie fabryka pochłania największą ilość rąk, lecz jaskrawie bardzo nawet u nas, gdzie brak przemysłu i gdzie z drugiej strony nie mniej także właściciele gruntów uskarżają się na brak robotnika i robotnic.

Przyczyną tego ogólnego braku służących, to niechęć wprost warstw pracujących dla tego zawodu; podczas gdy klasy posiadające nie przestają wychwalać służby, szczególnie dla kobiet warstw biedniejszych, jako jedynej szkoły pracy, porządku, moralności, przygotowującej dziewczęta do przyszłych obowiązków matki, żony i gospodyni, to te dziewczęta przeciwnie, wolą imać się każdego innego zawodu, i tylko w ostatecznym wypadku idą do »obowiązku«.

Cóż to jest? Dlaczegoż biedne dziewczęta przekładają najnędzniejszy byt wolnej robotnicy, niż wrzekomo spokojne i uregulowane życie pod dachem »państwa«, opiekującego się nią na każdym kroku.

Dwie składają się na to przyczyny. Po pierwsze, że wbrew wszelkim zdobyczom nowoczesnej myśli i nowoczesnych poglądów, służąca uważaną jest w domu za niewolnicę, że między »państwem« a służącą istnieje właściwie nie wolny układ, a stosunek sił. Po drugie dlatego, że ustawa sankcyonuje stosunek ten, przyznając służbodawcom przywileje, mocą których wolno im sługi zmuszać do pracy, a nawet karać je cieleśnie, podczas gdy tylko w nielicznych wypadkach ujmuje się za służbobiorcą.

A przecież myśl ludzkiej godności przeniknęła już głęboko choćby najniższe warstwy ludności, a poczucie sprawiedliwości każe im domagać się równości wobec prawa, równego traktowania »pana« i »sługi« tam, gdzie idzie o wymianę usług.

Czyż zastanowiła się która z pań, skarżących się na brak sług, a w wypadku, gdy ma takową, na jej nieposłuszeństwo, krnąbrność i t. d., nad tem, jaka przyczyna tego rozgoryczenia jej? Czyż zdała sobie sprawę ze stanowiska służącej w domu, nie tylko pań nie wykształconych i owych »dobrych gospodyń«, co to męczą swe służące bez litości, lecz nawet w lepszych domach, a i w domu niejednej bojowniczki emancypacyi kobiet?

Najistotniejszem znamieniem położenia służby domowej jest nieograniczoność czasu pracy. Służąca musi każdej chwili stać na usługi państwa, nie istnieją dla niej ani noc ani święta, gdy służbodawcy zażądają jej usług, a ustawa wyraźnie zabrania jej uchylenia się od tego obowiązku, czy to w niedzielę, czy we święta... »jeśli nie cierpi tylko na tem bywanie na nabożeństwie«.

Słusznie też zauważa Antoni Menger, że normalny dzień roboczy dla służących wynosi 24 godzin. Pauzy w tych godzinach pracy nie znaczą nic wobec poczucia zawisłości, wobec świadomości, że w tych 24 godzinach ani jednej chwili służąca nie jest wolną i nie może sobie powiedzieć, że tych godzin użyje dla siebie.

Ileż jednak godzin wynosi praca służącej w rzeczywistości?

Ankieta prowadzona przez p. Oskara Stillicha w Berlinie w r. 1900 wykazała, na podstawie kwestyonaryuszy, wypełnianych osobno przez panie, a osobno przez służące, że połowa służących pracuje więcej niż 16 godzin dziennie, mniejsza połowa od 12—16 godzin, a tylko 2% pracowało mniej niż 12 godzin. Najwięcej obarczone są tak zwane służące »do wszystkiego«. korzystniejszem nieco jest położenie kucharek i »panien domowych«. Najdłuższy zaś czas pracy przypadał dla sług w restauracyach (powyżej 20 godzin!), t. j. w tych przedsiębiorstwach, które inni ludzie odwiedzają celem odpoczynku i przyjemności!

A powiedzmy my z obserwacyi naszej, wszak w każdym domu jest służąca, czyż nie pracują one tak długo, jak wykazała ankieta berlińska?

Czyż wolno n. p. kłaść się służącej spać, gdy w domu są goście, choćby siedzieli do pierwszej po północy, a nawet do rana? Ileż jest takich pań, które wtedy same na się biorą obowiązek usługiwania gościom i uwalniają swoje

zmęczone i wyczerpane po całodziennej pracy od dalszej pracy. A gdy państwo potem nad ranem mogą spać spokojnie i wynagrodzić sobie godziny dłuższej zabawy w nocy, służąca mimo, że do jej czuwania nie domięszała się ani jedna kropelka zabaw i uciech służbodawców, wstać musi z dniem równo, aby na nowo podjąć robotę.

Dla służącej nie istnieje też odpoczynek niedzielny, jedna z ważnych zdobyczy polityki społecznej krajów cywilizowanych. Wolny czas, jaki dają panie swoim służącym, nie jest bynajmniej zastrzeżony tym murzynkom białym, w ustawie. To też miano ustalonego zwyczaju »wychodu« co dwie niedziele, nie jedna z biednych sług tygodniami całymi wyjść nie może. Bo gdy tylko cokolwiek w domu zajdzie, czy przyjdą goście, czy gdy ktokolwiek w domu jest chory, zaraz służąca musi skwitować i wyrzec się jedynej przyjemności spotkania ze znajomymi, wygadania się i pobawienia.

A ileż wynosi jej czas wolny, gdy ma już »wychód«. W niedzielę sporządza się lepszy obiad, przy stole siedzi się dłużej, bo nikt nie spieszy do popołudniowej pracy; służąca czekać musi, aż po obiedzie pomyje naczynie, czasem nawet po kawie może wyjść. A wtedy pani nie zapomina jej upomnieć, by nie spóźniła się i wróciła do kolacyi. Czyż wtedy bodaj zawsze jest wolną? Nie, bo nieraz pani daje jej dwoje, troje dziatek »na spacer« i cała jej swoboda staje się iluzoryczną.

Niema chyba dzisiaj zawodu bardziej przypominającego czasy niewoli i pańszczyzny.

To też pierwszą reformę w kwestyi służących musiałoby być ograniczenie czasu pracy, a przynajmniej jasne określenie czasu, w którym sługa może być zupełnie wolną od pracy i rozporządzać jej wolno osobą własną.

Ustawa powinna ująć się za tymi najbiedniejszymi z proletaryatu i nie dozwalać, aby bez najmniejszej ochrony wolno było wyzyskiwać je i przyprowadzać do cielesnej i duchowej degeneracyi.

Jeszcze jedną reformę zalecają Oskar Stillich i Lily Braun, któraby ulgę przynieść mogła służącej w ciężkiej pracy. Nie leży ona w zakresie ustawodawstwa, lecz wyjść powinna od zarządów komunalnych i z inicyatywy prywatnej. Jest nią zużytkowanie wynalazków technicznych w gospodarstwie domowem.

Dziś już cały szereg wynalazków odejmuje służącej ciężaru i oszczędza ją w wykonywaniu najniższych robót. Wodociągi, oświetlenie gazowe lub elektryczne, kuchnie gazowe lub elektryczne, w krajach cywilizowanych są tak rozpowszechnione, że służące są tam wolne od noszenia wody, czyszczenia lamp, noszenia węgli lub drzewa i t. p. z tem związanych robót. Należy zaprowadzać urządzenia te wszędzie.

Nadto istnieją już na zachodzie liczne przedsiębiorstwa, zajmujące się dostarczaniem do domów prywatnych robotników dla poszczególnych ciężkich ro-

bót, któremi teraz obarcza się służącą, jak trzepanie dywanów, czyszczenie okien, podłóg, robienie »wielkich porządków«, w wypadkach wielkich przyjęć itd.

Pani Lily Braun porusza jeszcze myśl jedną, którą zresztą w wielu krajach zachodnich, głównie zaś w Ameryce, znalazła zastósowanie, zakładanie centralnych gospodarstw.

»O wiele oszczędniej i wygodniej będzie — powiada ta znakomita autorka — jeśli zgasi się te liczne drobne ogniska, a zaprowadzi natomiast wspólne wielkie kuchnie, które żywić będą mogły liczne rodziny. Światło i opał kosztować będą znacznie taniej, także i zakupno materyału do kuchni wypadnie taniej, przedewszystkiem zaś, a to jest punkt, w którym sprawa ta pozostaje w związku z kwestyą służących — stowarzyszenia te łatwiej znajdą siły robocze, których im potrzeba będzie w przedsiębiorstwach, niżeli domy prywatne«.

Naturalnie, że u nas nie można jeszcze myśleć o tego rodzaju postępie, który zapewne u niejednego piewcy »domowego ogniska« wywoła okrzyk oburzenia, ale zaznaczyć należy, że w tym kierunku podąży zapewne rozwój gospodarstwa domowego.

Pierwotne gospodarstwo domowe było organizacyą w celach produkcyi, wytwarzało ono wszystko, czego do życia potrzeba było, a skutkiem tego wymagało wiele służby i wiele pracy. Dzisiejsze gospodarstwo domowe jest już gospodarstwem konsumcyjnem po większej części, wytwarza jeszcze rzeczy, które gdzieindziej stają się już przedmiotem pozadomowych przedsiębiorstw (pranie, prasowanie, gotowanie i t. d.), to też zmniejszyła się o wiele ilość służby, ale ta jest obarczoną nadmierną pracą.

Gospodarstwo przyszłe nie będzie miało »domowej« służby. Centralne gospodarstwa dostarczą wszystkiego do domów przy pomocy sił roboczych, ustanawianych przez odnośne stowarzyszenia*.

Ale nie tylko czas pracy stawia służącą w gorsze położenie od wszelkiej innej kategoryi robotników. Płaca sługi także jest ogromnie niską. Najlepsze sługi, muszą prać, prasować, »woskować« posadzkę w kilku pokojach za 6—7 złr. miesięcznie w wielkiem mieście, kucharki biorą najwyżej 8—10 złr., a wtedy prawie cały dzień muszą stać przy kuchni. Zazwyczaj służąca ma u nas 3, 4—5 złr. miesięcznej płacy, a im mniej zamożny dom, w którym służy, tem większą i cięższą jest jej praca, tem mniej spodziewać się może pomocy, gdy przyjdzie jej wykonywać roboty nadzwyczajne przed świętami, w wypadkach przeprowadzek i t. p. Także za granicą płace sług, choć znacznie wyższa jest jak u nas, jest małą bardzo w stosunku do zarobków innych robotników, a im niższą jest płaca służącej, tem gorszym jest równocześnie »wikt«, gdyż w mniej zamożnych domach służąca też gorzej odżywia się.

Ileż razy zdarza się, że właśnie w bogatych domach dla służącej, szczególnie tam, gdzie jest więcej służby, gotuje się co innego, niżeli dla »państwa«.

---

* Oskar Stillich: »Lage des weiblichen Dienstboten in Berlin« 1902.

Gdy w domu jest dwa razy mięso, służba dostaje tylko raz mięso, a w największej ilości »porządnych domów« służąca zjada to, co pozostaje ze stołu. Tak wymaga u nas nawet elegancya; a gdy przy stole ktoś zapomni się i weźmie ostatni kawałek mięsa z półmisku, to sługa musi zadowolnić się kośćmi.

Służąca zaś ma prawo do zdrowego i dostatecznego pokarmu, który wynagradzałby jej wydatek sił ogromny, a obowiązkiem służbodawców jest pomyśleć o tem i dostarczyć służbie należytego pokarmu.

Wszędzie zagranicą służąca nie wstąpiłaby do »obowiązku«, gdzie nie ma jakiegoś osobnego dla niej pokoju. Naturalnie, że i zagranicą mieszkania dla służby pozostawiają wiele do życzenia i wciąż słyszymy wołania o zdrowe i odpowiednie mieszkania dla sług, gdzie mogłyby spędzać chwile wolne, szczególnie zaś noc po ciężkiej pracy dziennej.

U nas sługa mieści się w kuchni, często nie ma łóżka wygodnego, lecz sypia w t. zw. szlabanie, który dniem służy za stół kuchenny. Niezdrowe to tak dla »państwa«, że służąca śpi tam, gdzie przechowuje się żywność, jak i dla służącej, zmuszonej i w nocy oddychać zapachami i wyziewami kuchennymi.

Gdy n. p. w święta lub niedzielę pada deszcz, a służąca nie może lub nie chce korzystać z pozwolenia wychodu, nie ma własnego kąta i nie wolno jej zaprosić kogoś ze znajomych swoich. »Przez wstąpienie w służbę staje się sługa członkiem domowego koła«, powiada regulamin dla sług § 17, lecz sługa nie ma bynajmniej tych praw, które mają sami członkowie, »pani« może zakazać służącej wszelkich wizyt § 12, a narzeczonego każe jej przyjmować w bramie, na ulicy, byle nie w domu. Biedna służąca ma więc dom tylko wtedy, gdy pracuje, gdy chce odetchnąć, bawić się, porozmawiać z kimś, wtedy szukać musi innego przytułku: »koło domowe« wygania ją precz.

A służbodawczynie nie zdają sobie zapewne sprawy, jak ciężki grzech popełniają na biednych tych istotach. Przecież i służąca jest istotą towarzyską, która ma swe radości i smutki, nadzieje i zmartwienia, ma cały skarb doświadczeń i spostrzeżeń i pragnie z kimś podzielić się niemi. »Pani« rzadko rozmawia ze sługą o sprawach takich, »lepsza« pani wydaje rozkazy i dyspozycye słudze swojej, a tej nie wolno nawet nic mówić.

Jeśli znajdzie się służbodawczyni jakaś, która »zniża« się do służącej swojej, to wtedy często nie wiele warta ta rozmowa, w którą się z nią wdaje. Wtedy pani chłonie z zapałem plotki o sąsiadkach i innych paniach, bo uczucia i myśli służącej zresztą nie obchodzą jej.

Jeśli więc taką przepaścią oddziela się pani od sługi swej, dlaczego nie chce zrozumieć, że służącej potrzeba od czasu do czasu żywej duszy, z którąby mogła dzielić się światem swym wewnętrznym, osoby z jej świata, mogącej ją zrozumieć?

To też jedna z najważniejszych przyczyn, dlaczego służące nie chcą iść do służby, jest to odosobnienie tych istot biednych, to poczucie osamotnienia

w pośród wielkiego czasem grona rodziny, do którego niby należy służąca przez wstąpienie do służby.

Nie dość jednak na tem. A jak zachowuje się służbodawczyni wobec służącej w samym stosunku służbowym, jak mówi do niej i jak ją traktuje! Dobre wychowanie i dystynkcya ani pani, ani jej męża, ani też dzieci nie obowiązują względem służącej. Wymyślania, przezywania i t. p. są na porządku dziennym w domach często najwykwintniejszych, a służącej nie wolno pod karą odpowiadać. Pani ma prawo, i korzysta często z niego, użyć nawet »surowszych środków karności domowej«, gdy nagany nie pomogą, t. j. wolno jej uderzyć sługę, byle jej tylko nie uszkodziła cieleśnie § 17.

Że takie prawo cielesnej kary ubliża służącej i szkodzi moralnie, w to ustawa i regulamin nie wchodzi, nie wchodzi też w to, że często pani sama zasługiwałaby na »surowy środek«, gdy w przystępie złego humoru bije biedną dziewczynę, korzystając z przywileju bogatszej.

Prawo cielesnej, choćby najlżejszej kary, powinno być zniesione, bo uwłacza godności ludzkiej, a każde przekroczenie służbodawcy w tym kierunku surowo karane.

Służąca nie powinna podlegać osobnej ustawie, wyjmującej ją poniekąd z pod praw, przysługujących wszystkim ludziom, a stosunek jej do służbodawcy poddany ma być pod ustawę przemysłową, która wyraźnie i jasno określiłaby prawa i obowiązki obu stron, na zasadzie równości układających się. Bezustanne odnoszenie się do policyi w sprawach stosunku służbowego demoralizuje tak sługę jak i »państwo«.

C. d. n. *Dr. Salomea Perlmutter.*

STANOWISKO KOBIETY W SPOŁECZNOŚCI ŻYDOWSKIEJ.

(Streszczenie odczytu dra Ignacego Suessera, wygłoszonego w »Związku naukowo-towarzyskim dnia 4 lutego 1902).

O podrzędnej roli kobiety w społeczności żydowskiej mówi się powszechnie, jako o rzeczy notorycznie wiadomej. Historya odpowiada na to pojęcie przecząco, ale teraźniejszość i bliższa nam przeszłość uzasadniają ją w całkowitej mierze.

Kobieta zajmuje u żydów stanowisko bardzo upośledzone już przez sam zakon, który jej odmawia wszelkiej samodzielności, jako istocie ludzkiej, wywodząc ją nie od Stwórcy bezpośrednio, ale od Adama. Przepisy Mojżeszowe, lub raczej pod imieniem Mojżesza figurujące, a jeszcze bardziej uchwały synedrionu palestyńskiego (sanhedryn) i autorów talmudu, poniżyły kobietę wobec mężczyzny; pozostawiły jej zakres naturalnych, przyrodzonych funkcyj, małżeństwo i macierzyństwo, zamykając zupełnie drogę do politycznego życia: Była to zresztą rzecz całkiem naturalna w starożytności, bo Rzymian-

ka i Greczynka była również wykluczoną od udziału w sprawach politycznych i społecznych, a wpływ jej na tok życia był tylko sporadyczny. U żydów sporadyczność ta była sprowadzoną do minimum, z powodu, że nie uprawiali oni, jak Grecy, kultu piękna cielesnego, a idea państwowa u Hebrajczyków ściśle była złączona z religią, która znowu w kobiecie widziała istotę niższą.

Uważana zatem jest kobieta u żydów jedynie i wyłącznie jako żona i matka, a w tych dwu pojęciach tak się zamknęło i zarazem wzniosło jej znaczenie, że późne lub zupełne dziewictwo (staropanieństwo), uważane było i jest za okropne dla niej nieszczęście i w rzeczy samej należy do rzadkości. Z drugiej strony skazana jest niewierna żona na zupełną niesławę i pogardę i traktowaną jako zakała nie tylko rodziny, ale ogółu żydowskiego.

Naturalnie, że takie stanowisko kobiety podało ją u żydów w zupełną od mężczyzn zależność, która najlepiej uwydatnia się w humanitarnej, ale jednostronnie pojętej instytucyi rozwodu, do którego prawo przysługuje wyłącznie mężowi. Prócz tego grzeszy wielką stronnością użycie tego prawa, gdyż zazwyczaj pobudką i zasadą jego bywa czasowa lub zupełna bezdzietność małżonków, a wina bezpłodności całkiem nie spada na małżonka, zwalono ją ze wszystkiem na barki żony.

W zasadzie rola kobiety w rodzinie jest stosunkowo ograniczoną. Na wychowanie dzieci wpływa ona nieznacznie i tylko co do córek pozostawiono jej wolną rękę. Synowie z ukończonym 13 rokiem życia, a bardzo często i wcześniej, wychodzą z pod jej opieki i kształcą się pod okiem ojca lub odpowiednich osób w kierunku religijno-separastycznym,

Sfery, do których już doszły prądy nowoczesnej cywilizacyi, rozszerzyły zakres działalności kobiety w rodzinie, jeżeli więc można u żydów mówić o kwestyi kobiecej, to prawie wyłącznie w odniesieniu do tej warstwy ludności.

Kobieta przedstawia w życiu zawsze materyał podatniejszy wszelkim wpływom. — Z tego punktu wychodząc, zrozumiemy, dlaczego kobiety żydowskie rzadko kiedy są fanatyczkami religijnemi, a jeśli niemi są, to raczej przez wzgląd na swych ojców, mężów i braci, aniżeli z własnych, osobistych przekonań.

Prócz tej przyrodzonej naturze niewieściej właściwości, składają się różnorakie okoliczności na uczynienie kobiety pionierką oświaty i cywilizacyi w rodzinie żydowskiej.

Przedewszystkiem jako istota podrzędna nie podpada ona tak ścisłej kontroli w swem życiu religijnem, jak mężczyźni, którzy bezustannie pozostają pod badawczym, argusowym wzrokiem bliższego i dalszego otoczenia. Zaciekły fanatyzm i niepojęta siła konserwatywna wytworzyły formalny system inkwizycyjny, a żyd niższych warstw nie tylko odpowiada za swoje uczynki, ale koniecznie stara się być aniołem stróżem sumień swoich bliźnich. Można sobie zatem wyobrazić jak straszną i druzgocącą jest wytworzona w ten sposób »opinia publiczna«, znajdująca swój wyraz w okropnej klątwie, obecnie jeszcze pokątnie uprawianej t. zw. »chejremie«, który obłożonego nim pozbawiał styczności z najbliższymi i skutkami swymi dorównywał rzymskiej »ignis et aquae interdictio«.

Kobieta, nie potrzebująca się obawiać takiej kary, może też dowoli i skutecznie siać w umysłach swoich dzieci i bliskich osób ziarna oświaty i wiedzy i jej też szczytne to posłannictwo przypada w udziale. Że może wiele, wykazują już obecne owoce tej działalności, a bez wątpienia będą one imponujące, gdy kobieta izraelska zrozumie dokładnie swoje stanowisko, jeśli zupełnie zdoła się wyłamać z pod jarzma, jakie na nią nakłada przesąd, tradycya i wszystkie czynniki ciemnoty i fanatyzmu.

Wspomniałem już, że o kwestyi kobiecej może być mowa w jednej — że ją tak nazwę za innymi — klasie żydowskiej, to znaczy tam, gdzie cywilizacya nowoczesna pozostawiła już znamienne ślady i zapuściła korzenie, albo co najmniej odcisnęła połyskujące piętno swego wpływu.

Nie wciągam do rachunku tej sfery, która wzniosła się ponad wszystkie uprzedzenia, czy one z łona judaizmu wyszły, czy gdzie

indziej bujnie się rozkrzewiły; gdyż postęp prawdziwy, ogólno-ludzki, zaciera wszelkie różnice pochodzenia i wierzeń, którym hołdowali przodkowie, jednocząc wszystkie jednostki pod swą egidą i hasłem: Naprzód!

Dziś, gdy kwestye rasowości, podniesione przez antysemitów i »kulturträgerów« niemieckich dążą do rozbicia ludzkości na wrogie sobie, jakoby od przyrody do wzajemnej walki i nienawiści przeznaczone obozy; gdy urodzenie, rzecz zatem przypadku i trafu skazać ma jednostkę na całe życie upokorzeń lub nienawiści, trudno się nie zgodzić na teoryę rasowości, którą wypowiedział Ernest Renan w rozprawie swej o narodowości: Qu'est ce que c'est la nation? gdzie wykazuje całą problematyczność samego pojęcia «narodu«, jako jednolitej całości i udowadnia, że jest ono tylko wyobrażeniem całego konglemeratu najróżniejszych żywiołów.

Średnia warstwa żydowska porzuciwszy zewnętrzne oznaki swego pochodzenia, zerwawszy z fanatyzmem, przesądem religijnym, i wszystkimi pozostałościami zewnętrznymi z czasów najsilniejszego odosobnienia i separatyzmu żydów, zachowała jedną znamienną, bo nawet żywotną cechą ich — konserwatyzm instynktowną siłę zachowawczą, która z ślepą bezwzględnością każe się trzymać raz uświęconej tradycyi, zasadzającej się na formułkach, mających wartość baniek mydlanych. Wszystkie dziejowe zalety żydów, jak niebywała i niesłychana ich siła samozachowawcza, uporne i wieczne obstawanie przy prześladowanej religii, jak i wszystkie ich wady: ślepy fanatyzm, separatyzm, nieufność i t. p., słowem wszystkie ujemne i dodatnie ilości dadzą się u nich sprowadzić do jednego wspólnego mianownika, a tym jest — konserwatyzm.

Kładziemy na to silny i główny nacisk, gdyż wytłómaczy ono nam, dlaczego właśnie wspomniana średnia klasa nie umie iść zgodnie z swem przeznaczeniem i formować niejako przednią straż postępu wśród ludu żydowskiego.

Kwestya kobieca jest kwestyą tego rodzaju, że dotyczy ona bezpośrednio wszystkich warstw, wszystkich narodów, społeczeństw i... wyznań. Dziwnem by było, gdyby chciano nie uwzględniać jej u żydów, czyli raczej u tej sfery, gdzie grunt dla niej jest przygotowanym. Przypatrzmyż się zatem, jak się stan rzeczy tu przedstawia,

Kiedy na masy żydowskie — mówimy tu o najbliższej nam... galicyjskiej dla przykładu — powionął prąd ożywczy cywilizacyi, porwał on za sobą znaczną ich część i prawie za jednym zamachem przerzucił za kordon w życiu codziennem. Spragnione światła i równouprawnienia jednostki chwyciły się oburącz poręczy wschodów, prowadzących na wyżyny obywatelskiego życia i mozolnie się na nią wdrapywały. Jak za podniesieniem czarodziejskiej różdżki zniknęły »uświęcone« tradycye, kostyumy, przyswojony w tułaczce żargon, a wyobrażenia «gaonów« i uczonych w zakonie ustąpiły miejsca szerszym myślom i pojęciom. Gałąź stanowczo odrosła i odpadła od swego pnia, na zewnątrz przynajmniej zrównana z szerokim, cywilizowanym ogółem.

Wrażenie było bezwątpienia bardzo silne; zbyt silne, aby dało się zatrzeć innym wpływom, ale przytem zbyt nagłe, aby być głębokiem i przeniknąć na wskróś. Stąd też pochodzi, że owe sfery przyjęły to, co im przedewszystkiem w oczy wpadło, a więc zewnętrzny polor towarzyski, zwyczaje i formułki konwenansowe, które jeśli dziś resztkami goniąc śmieszą i rażą, wówczas w pełnym były rozkwicie i miały niesłychany walor. Zrozumiałe przeto, że dzisiejsze pokolenie, będące zaledwie trzeciem, licząc od tego, na którem się metamorfoza powyższa dokonała, często zaś nawet drugiem — wyobrażeniom tym silnie i niezmiennie hołduje, nie mogąc się ich wyrzec. Pod tym wszakże zewnętrznym pokostem pozostały bądź dawne przesądy, bądź też wytworzyła się naturalna próżnia umysłowa, gdyż zdobycze naukowe i pojęcia cywilizowanej ludzkości zbyt odbijały od odziedziczonych po przodkach. Ta to jednostronność tej »cywilizacyi«(?), zasadzająca się na blichtrze i pozorze konwenansowym utrzymała się całkowicie do naszych czasów i jak plaga nieodłączna jest od życia t. zw. średniej klasy żydowskiej.

Z drugiej strony musimy pamiętać o tym

wspólnym mianowniku, do którego ściągają się wszelkie właściwości tej klasy, mianowicie o konserwatyzmie. Nie trzeba nam zapominać ani na chwilę, że fatalna ta wada zmusza ją do ślepego hołdowania temu, co utarte i stare; a wtedy dziwić nas nie będzie i tryb życia, jaki ona pędzi.

Najświeższe prądy przyniosły z sobą idee i wymagania stanowczo różne od tych, które panowały za czasów emancypacyi warstw żydowskich, o których mowa; wówczas to, co dzisiaj wzbudza uśmiech politowania, wystarczało, aby być zupełnie »comme il faut«.

Najbardziej uwydatnia się to w systemie wychowania dziewcząt żydowskich, w oburzający sposób do dziś dnia lekkomyślnie traktowanym, jako rzecz uboczna i małoznaczna.

Stanowisko nadane kobiecie przez zakon żydowski i jego komentatorów i dopełniaczy, pouczyło nas dostatecznie o możliwych rezultatach, jakich się po niem spodziewać było można i należało. Kobieta zeszła na ostatni niemal szczebel społecznej u żydów drabiny, wyrzekła się przymusowo całkowicie swego »ja«, swej indywidualności; zadała kłam poprostu swej osobowości, swemu człowieczeństwu. Wiadomo, że z czasem odmówiono jej wogóle duszy, a uważano ją poprostu za machinę rozrodową; jako taką ceniono ją nawet wysoko, stosownie do jej zewnętrznego wyglądu, zapewniano jej zupełny szacunek jako żonie, niezwykłą cześć jako matce — słowem wyniesiono wysoko jej zdolność służenia mężczyźnie, zrobiono z niej istotę najzupełniej bierną, przytem nadano jej rolę pośredniczącą między pierwiastkiem czynnym, t. j. mężczyzną, a wytworem społeczeństwa, czyli potomstwem. Nie tu miejsce przywodzić ku temu przykłady i dowody z historyi żydów, ani podnosić znaczenie nielicznych wyjątków, które się tu i owdzie zdarzały, ogólny bilans daje nam rezultat taki, że w ludzie izraelskim poza żoną i matką w pojęciu: służebnicy fizycznej i niewolnicy moralnej, nie należy szukać człowieka-kobiety.

Masa traktuje kobietę wyłącznie ze stanowiska męskiego egoizmu, męskiej powagi, męskiej pożądliwości, męskiej wyższości moralnej, męskiego »prawa kaduka« — w końcu.

C. d. n.

KRONIKA.

Teatr ludowy w Krakowie został otwarty w drugie święto Wielkiej Nocy. Wszyscy ci, którzy rozumieją doniosłość społeczną i etyczną teatru ludowego, z radością powitali wiadomość, że po usunięciu rozlicznych przeszkód, udało się p. Br. Zawadzkiemu, byłemu reżyserowi teatru miejskiego w Krakowie i jednemu z najwybitniejszych jego artystów, zapewnić trwałe podstawy egzystencyi dla tej instytucyi i uzyskać dla niej własny gmach obszerny i wygodnie urządzony. Pierwsze przedstawienie podniosło jeszcze to uczucie zadowolenia, przekonaliśmy się bowiem, że p. Zawadzki rozporządza doborem sił aktorskich o zupełnie wybitnych talentach, na których znać przytem doskonały artystyczny kierunek. Widzieliśmy sceny dramatyczne odegrane z wstrząsającym realizmem bez cienia melodramatyczności i sceny komiczne, charakterystyczne, tętniące życiem... a nie przeszarżowane. Co do repertuaru tylko stwierdziliśmy raz jeszcze, że rzeczy pisane jako dzieła sztuki — bez tendencyi »ludowej«, robią bez porównania silniejsze wrażenie, niż utwory specyalnie dla sceny ludowej r o b i o n e. Zwrócić też pragniemy uwagę reżyseryi, że padanie na kolana »chłopka« przed »panem«, który rozczulony swemi tyradami, mówi: »uściskajmy się«, jest już takim anachronizmem, że wywołuje w miejsce rzewnego wzruszenia, oburzenie. Nie robi nawet wrażenia, kiedy chłopek klęka przed portretem Mickiewicza, bo niema w tem p r a w d y, która jest konieczną dla wywołania wzruszenia. *Z. Gł.*

Bez różnicy płci, równe prawo wyborcze do rady miejskiej, dla wszystkich mieszkańców gminy, którzy ukończyli rok dwudziesty, wstawia do programu gminnego partya socyalno-demokratyczna. Jest to pierwsza partya polityczna, która jasno i bez wykrętnych omówień oświadcza się za równouprawnieniem obywatelskiem kobiety. Wobec znanego faktu, że większość kobiet jest z przekonania lub działających na nie wpływów konserwatywną, i że przyznanie im prawa wyborczego może być na razie korzystniejsze dla partyi klerykalnych — z uznaniem zaznaczamy poczucie sprawiedliwości tego stronnictwa, które zwyciężyło mimo wątpliwości, czy stanie się ono źródłem doraźnych korzyści. Zaznaczyć jednak należy, że doświadczenie poucza, iż dopuszczenie kobiet do głosowania, wypada na niekorzyść partyi pośrednich umiarkowanych. — Kobiecemi głosami zwyciężają partye konserwatywne i zupełnie radykalne. Widocznie kobiety lubią mieć jasno sformułowane przekonania.

Rusinki, nie mniej jak inne kobiety słowiańskie, biorą żywy i czynny udział w życiu publicznem i narodowem. Nie małe znaczenie ma ich Stowarzyszenie pracy kobiet »Trud« we Lwowie. Dnia 25 marca b. r. odbył się drugi tegoroczny wiec rusińskich kobiet w Stanisławowie. Uchwalono 7 rezolucyj, odnoszących się do sprawy kobiecej, z których 4-ta żąda założenia kursów rzemieślniczych dla dziewcząt, ewentualnie dopuszczenia ich na takież kursy męskie, a 5-ta domaga się założenia własnego czasopisma kobiecego, a jeśliby to okazało się niemożliwem, to wydawania czasopisma dla włościanek wyłącznie, któreby wychodziło jako dodatek do »Swobody« lub »Hromadzkiego Hołosu«. Dwie inne uchwały odnoszą się do sprawy wszechnicy ruskiej i wzywają cały ród niewieści małoruski do silnej agitacyi za wszechnicą narodową. Wkrótce mają też urządzić loteryę fantową na dochód akademików rodaków, którzy Lwów opuścili.

Główne Stowarzyszenie czeskich kobiet (Ustředni spolek českých žen) odbyło 16 marca b. r. Walne Zgromadzenie w głównej staromiejskiej sali radnej w Pradze, przy bardzo licznym udziale członków. P. Paulina Klenkowa z Wlastimila zagaiwszy zebranie, udzieliła głosu znanej autorce p. Paulinie Maternowej, która wygłosiła odczyt »o W. Hugo«. Po niej zabrała głos p. W. Babakowa, studentka filozofii i referowała o »znaczeniu kobiecego studyum humanistycznego«. Zgromadzenie uchwaliło odczyt ten ogłosić drukiem jak najrychlej. Odczytano następnie prośbę, jaką czeskie studentki wnoszą do ministerstwa oświaty o założenie państwowego gimnazyum żeńskiego, ewentualnie przyznanie zasiłku obecnemu zakładowi prywatnemu »Minerva«. Prośbę podpisały zgromadzone wiecowniczki. Zgromadzenie mianowało członkiem honorowym w uznaniu zasług swoją przewodniczącą, p. Klenkową. Na temże zebraniu dokonano nowych wyborów.

Z powodu jubileuszu Konopnickiej przynosi lutowy zeszyt czeskiego czasopisma »Slovanský Přehled« artykuł p. Pauliny Maternowej, naszej pieśniarce poświęcony, wraz z pięknymi przekładami wyjmków z »Italii«. Literatka czeska, podobnie jak krytyk słoweński, zachwycona jest i ujęta czarem poezyi polskiej jubilatki. W ocenie »Italii« czytamy tutaj: »Cieszymy się, że jestto Słowianka i że to niewiasta, co zdobyła dla tylu innych nieprzystępny bajeczny Montsalwat czarodziejską różdżką swej wyobraźni, boskim wzlotem swego natchnienia, a przedewszystkiem głębokością i siłą swego uczucia. Dwa żywioły silniej nad inne przenikają poezyę Konopnickiej: natchnienie i smutek. Wysokość jej natchnienia równa głębokości jej smutku. Obydwa te żywioły tworzą jej wielkość...«

Artykuł zdobi podobizna pieśniarki, a jej podpis według oryginału umieszczony pod ostatnim wyjmkiem »Mare morto«. *J. F. M.*

ADAM ŁADA.

SONETY.

PAMIĘCI KAZIMIERY ZAWISTOWSKIEJ.

Jak sen, w który miesięcznej poświaty pieszczota
Stroi katedr ponurych ostrołukie szyby,
Że raptem się w modlitwę rozpalają, niby
W hymn bólu rozełkanych organów tęsknota.

Jak sen taki zakwitłaś, gdzieś niebiańską tonią
Rwący dusze, w kraj cichy, kędy każde słowo
Szatę dawną królewską przywdziewa na nowo,
Gdzie rzeczy nieme pełnią swych tajemnic dzwonią.

Gdzie w cieniu niewiędnących oliwkowych liści,
Ci błądzą, co wszechmiłość pojęli wieczystą,
Gdzie się pragnień bezkreśnych radosny cud iści...

I jakby księżyc w chmury skrył swą twarz srebrzystą
Znikłaś nagle — i tylko poprzez kaplic cienie
Żałosne zgasłych blasków snuje się wspomnienie.

(Z HENRYKA DE RÉGNIER).

»Il est des souvenirs errants...«

Są przypomnienia, które zabłąkane
Przeszłość uparcie w mroki grąży zapomnienia,
Gwiazd odległych rozblaskiem grają ich zjawienia,
Jak z niebios w lód zakrzepłych łuny zórz świetlane!

Lecz są i takie, z których postrach w sercu rośnie,
Co boleściwe w sobie przechowują czary,
Jak okrutny a drogi społem portret stary,
Głos mając kłamny, niegdyś słuchany miłośnie;

I takie, w których widmo zmarłych dni się słania,
I żałoba wieczorów pełnych łez i łkania,
Co serca odmładzają i łamią na nowo.

— Twe wspomnienie, o słodka, ma wieczystą trwałość
I dziewiczy blask świeży, piękność posągową,
Rzeźby kontur wyraźny i marmuru białość.

ZDENKA MUŽÍKOVA.

MIŁOŚĆ NIE ZGINĘŁA.

Fontaine-Roses!

Gdy Mercoeur wyczytał w dzienniku ogłoszenie sprzedaży, opadła mu ręka; oparł głowę o wspaniały fotel; był głęboko wzruszony. Fontaine Roses! Ileż to wspomnień przylgnęło do tego starożytnego, barokowego zamku. Ile tam szczęścia przeżył przed laty piętnastu!

Przed wzrokiem jego duszy zjawił się obraz żony jego, pięknej jak rozpłoniony kwiat róży. Czuł znowu wielką miłość, przypomniał wzajemność, z jaką mu się ta anielska oddała istota. Królewskim dyademem jej piękności była cnota, a czar ów, który miłością zowiemy, zniszczony został przez jego winę.

Skoro się Luiza o zdradzie męża przekonała, usunęła się od niego dumna i nieubłagana, a wspaniały jej zamek został sprzedany! Nieznajomi ludzie przechadzali się po miejscach, gdzie niegdyś jej piękne nóżki biegały po murawie i przypatrywali się obojętnie ozielenionej mchem fontannie, z której ona, układając małą dłoń w muszlę różową, z wdzięcznym uśmiechem pić mu podawała.

Dotąd z zapałem oddawał się życiu publicznemu i los swój znosił z poddaniem się, ale teraz, skoro znane owo imię przeczytał, zapłakał prawie nad straconą miłością. Miał lat ledwie pięćdziesiąt, a jednak zdawało się mu, że życie jego chyli się ku końcowi; przyrównywał się do drzewa umierającego, a miłość swoją uważał za zeschłą, w pamiętniku wietrzejącą różę, której woń nikła i wyblakłe barwy jak gdyby zapomnianą baśń minionych dni opowiadają jemu tylko zrozumiałą mową.

Fontaine Roses! Marcoeur powstał i wolnym krokiem udał się w stronę zamku. W ogrodzie sypał łzami wodotrysk, liść zżółkły umierał pod jego stopą. Nagie gałęzie poważnych buków rysowały się malowniczo w jasnem powietrzu a zorza wieczorna bramowała złotem starożytną basztę barokowych kształtów.

Szelest zwiędłego liścia przebudził go z rozmyślań; przychodzili i inni, aby jak on oglądnąć zamek. Piętnaście lat zapadło w wieczność, a on odczuwał w tej chwili wszystkie radości swego minionego szczęścia i całą rozpacz utrudzonej, samotnej teraz duszy... I ten park zadumany ma być sprzedanym takiemu, co nie odczuje ani nie zrozumie jego piękności!

Modrzewiową aleją poszedł pod starą lipę, którą już od dzieciństwa lubił i na ktorej wyrył imię swoje i Luizy. Zagłębił się znowu w przeszłość; wspomnienia odtwarzały powabny obraz ślicznej Luizy, tak jasno rysujący się na tle ich pięknego, niegdyś wspólnego pożycia. Jakżeż mógłby nie wspominać? Wspomnienie uważał za modlitwę i błogosławieństwo duszy.

Czuł się nieszczęśliwszym niż kiedykolwiek; melancholia rosła w nim stopniowo aż do rozpaczy. Czemuż w jego losie tyle ironii? Czemuż majestat śmierci nie dotknął jeszcze strudzonego jego czoła?

Jak słodko drzemałoby się pod chłodnym marmurem, tam, w rodzinnym grobie, nad którym tyle drobnych ptasząt w lecie śpiewa.

Posłyszał kroki; obrócił się.

— Luiza!

— Henryk! — Okrzyk przeleciał z ust do ust.

Badawczym wzrokiem spojrzeli na siebie.

Ona pierwsza nabrała odwagi.

— Czy to pan jesteś, panie Henryku? — spytała się łagodnie.

Długiem spojrzeniem zawisła na drogiej niegdyś twarzy, zdziwiona, gdyż srebrne nitki poprzeplatały już bujny włos i wąsy, a drobne zmarszczki dodawały jego obliczu melancholijnej powagi, jakiej nie było na niem dawniej.

— Jakaż to zmiana! — szepnęła.

Z westchnieniem podniosła welonkę... i ona także się zmieniła. Włos już biały i krasa twarzy przekwitła; płeć przyżółkła, tylko oczy, te boskie, cudne oczy jeszcze swego blasku nie straciły.

Stali tak naprzeciw siebie, nie wiedząc, co mówić.

We wspomnieniach żyli oboje młodzi i urodziwi, a teraz podobni byli do dnia zimowego, pełnego smutku. Czas, który wszystko, nawet upór łagodzi, zostawił im jeno tęsknotę za minionem szczęściem.

— Co pana tu sprowadza? — przerwała wreszcie przykre milczenie.

— Pragnąłem kupić Fontaine Roses... A panią?

Zapłakała. — I ja chciałam tu wrócić na jesień mego życia.

Ujął w dłoń jej drobną rączkę i ucałował ją.

Rozpromieniony wzrok utkwiła w jego obliczu. On jednem spojrzeniem odnalazł dawny blask jej wielkiej, wesołej duszy.

Była to — jeszcze miłość!

Z czeskiego przełożył J. F. M.

WANDA DALECKA.

NIEWIEŚCIE DUSZE.

FRAGMENT PSYCHOLOGICZNY.

Na jednej z moich długich nadmorskich przechadzek spotkałam... tego człowieka.

Znaliśmy się już pierwiej; często towarzyszył nam na przechadzkach, lecz ciotka go nie lubiła, a i mnie się on nie podobał. Uderzało w nim coś niezwykłego i niemiłego zarazem. Chłodny był i często ponury. Gdy brwi mu się ściągały nad groźnemi, głęboko osadzonemi oczyma, podobny był do nasępionego orła. Ciotka żartowała ze mnie, że się go boję. Istotnie, bałam się go

trochę. Czasem przychodziła mi pusta myśl podrażnić go. Lecz kiedy zażartowawszy, zajrzałam mu w oczy, w tych głębokich źrenicach błyskało coś tak strasznego i szalonego zarazem, że milkłam odrazu. Skończyło się na tem, żeśmy go tak chłodno przyjmowały, iż przestał nam drogę zachodzić na każdem miejscu i o każdej porze.

Dnia tego spotkałam go niespodzianie. Było to dość daleko od mego domku i spostrzegłam zaraz, że niespodziewał się aż tu mię spotkać. Nieprzyjemnem było mi to spotkanie; chciałam się cofnąć, lecz zbyt blisko wpadliśmy na siebie. Skłoniłam więc tylko lekko głową i przyśpieszyłam kroku, myśląc, że się rozminiemy. Lecz po niedługiej chwili posłyszałam za sobą doganiające mię kroki; nie odwracając głowy, poczułam, że idzie za mną. Milczeliśmy czas jakiś; nie mogłam zdobyć się na słowa i nie potrafię wytłómaczyć, czemu tak bardzo czułam się zmieszaną.

On zaś przemówił:

— Czy zawsze robisz pani tak dalekie wycieczki, odkąd pozostałaś sama?

Zdziwiona, zwróciłam na niego pytające spojrzenie.

Uśmiechnął się.

— Wiem wszystko, co się tyczy pani — odrzekł, odpowiadając na moje nieme pytanie.

Zdaje mi się, iż poraz pierwszy widziałam, że umie uśmiechać się; przynajmniej tak się uśmiechać.

Ten uśmiech był tak dobry, że uczynił surowe rysy jego prawie pięknymi.

Po chwili, widząc, że oddycham szybko, rzekł z troskliwą wymówką:

— Poco się tak męczyć...

Zbliżył się do mnie i ruchem, z jakim się zwraca do dziecka lub do czegoś nadzwyczaj kruchego, wziął delikatnie z rąk moich szal i książkę, a potem ujął moją rękę i oparł ją na swojem ramieniu.

— Tak będzie wygodniej — rzekł stanowczo; poczem wstrzymał kroki i zaczęliśmy iść równo, zgodnie i wolno.

Był dziwnie nakazującym; w jego ruchach, powiedziałabym, nawet w dźwięku jego głosu, była jakaś niezachwiana pewność i stanowczość, która mimo mej woli zrobiła mię odrazu posłuszną i powolną — tem chętniej i tem szczerzej, że obok tej nakazującej powagi szło odeń jakieś ciepło serdeczne, jakaś rzewna czułość, która nie dała się ująć w żaden wyraz, a którą niemniej czułam, pewniej, niż gdyby mi umiejętnych słów powiedział mnóstwo. Na ogół był zupełnie innym niż przywykłam go widzieć zawsze; byłam zdziwiona i śledziłam go z pod oka. Zauważył to wkrótce i spytał o przyczynę, chociaż zdawało mi się, że wie dobrze, co odczuwam.

— Jesteś pan dziś innym niż zwykle — odrzekłam szczerze.

— Bo jestem sobą — odrzekł.

— Tak rzadko nim pan jesteś?

— Wtedy tylko, gdy jestem sam. A dziś jestem głębiej i zarazem wyżej sobą — dziś jestem sam, przed panią.

Nic nie odpowiedziałam na to; była to niezręczność z mojej strony, ale czułam jakbym stanęła przed czemś wielkiem i ważnem i nie mogłam myśleć o względach światowych.

On także milczał, i szliśmy jakiś czas w milczeniu, tylko morze w głębi, u nóg naszych grało i fale płynęły ku nam z niewiadomej dali.

Jest tajemnicza moc w milczeniu, która objawia sie potężniej niż w najżywszej mowie, przemawia wyraźniej mimo naszej wiedzy i skuwa święciej i silniej niż wszelkie przysięgi głośno wymawiane; jeśli dusze ludzkie mają sobie co powiedzieć, to najlepiej i najwięcej wypowiedzą w ciszy, gdy usta są zamknięte.

Już nie wiem, kto z nas pierwszy przerwał tę ciszę, wiem tylko, że słuchałam przeniknięta cała jak mówił do mnie szczerze i poprostu. mówił rzeczy zwykłe i spokojne, które jednak między nami miały znaczenie przejmujących odkryć i objawiającej się prawdy. Opowiadał dawne rzeczy ze swego dzieciństwa, z dróg swojej duszy, odbytych w pierwszej młodości. Wychowany w nadmorskiem mieście, zrósł się z morzem i pokochał je. Zna je zbliska, rozumie wszystkie jego szały i wszystkie cisze słodkie. Morze stało się połową jego duszy. Prawdziwie żyć umie tylko przy morzu i nie chce innej śmierci jak w jego falach, tak jak nie pragnie innej miłości jak w obliczu morza, jak pod tchnieniem morskiem. Ziemia jest nędznym, lichym zlepkiem, poddanym ręce ludzkiej, lecz morze jest potęgą, jest nieśmiertelne i nie zna nad sobą władców; serce ludzkie wobec morza jedynie rozumie swą głębię i umie dźwięczeć wszystkiemi tonami swymi.

A gdy tak mówił, mnie się zdawało, że to samo morze tak szumi, że głos ten płynie gdzieś zdali, potężny i władny jak głos morskiej toni, i czułam w nim głębię i siłę, jak tylko duch ludzki i morze głębokiem i silnem być potrafi...

Widząc, że nic nie mówię, zwrócił się ku mnie.

— Pani przymykasz oczy — rzekł — oprzej się mocniej.

Ujął silniej moje ramię i uwolnił czoło moje z przysłaniającego je kapelusza. Poddałam twarz pod promienie słońca i powiewy wiatru i szłam zasłuchana, śniąca.

Kiedy wreszcie zatrzymaliśmy się dla wypoczynku, byłam tak głodna, że towarzysz mój musiał pójść do którejś z chałup rybackich, aby postarać się o jakibądź, najmizerniejszy chociaż, posiłek. Pozostałam sama. Wówczas przyszło mi na myśl, że teraz muszę uciec. Dlaczego i przed czem mam uciekać, nie zdawałam sobie sprawy. Po chwili jednak zawstydziłam się mojej obawy. Dzieci tylko boją się przywidzenia. Nie jestże raczej jedną wielką przyjemnością ta zaimprowizowana przechadzka po nieznanem wybrzeżu, w rannem słońcu,

w morskich powiewach, z tym nowym, dziwnym człowiekiem, tak dziwnym — tak dziwnym... miłym...

— Miałam ochotę uciec — powiedziałam szczerze, gdy towarzysz mój wrócił.

Spojrzał tylko na mnie i uśmiechnął się. Lecz w uśmiechu tym była rzewność bez granic, i ból, i słodycz, co mówią więcej niż wszystkie słowa, a idą wprost z serca, z przepełnionego serca, zadraśniętego boleśnie i wybuchającego nadmiarem uczuć. Oczy jego stały się tak miękkie i tak rzewne, że aż mgłą się zasnuły.

Mnie oblał rumieniec; o ten rumieniec gniewałam się na siebie i jednocześnie czułam, że on widzi moje zmieszanie i że sam czuje się bardziej jeszcze niż ja zmieszanym.

— Co pan przynosisz? — spytałam, aby coś powiedzieć, aby udać, że nic się nie stało.

— Tylko kawałek suchego placka — odrzekł, podając mi placek. Lecz widziałam w jego twarzy i słyszałam w dźwięku jego głosu, że mu na ustach drżą słowa inne, które nie śmią być głośnemi. Poczęliśmy jeść szybko, mówić i śmiać się głośno. A jednak czuliśmy, że marnemi są słowa, a to co serca nasze mówią, to tylko jest prawdziwe i ważne...

Wszakże chwila zmięszania minęła szybko i byliśmy znowu weseli i swobodni, rozbawieni spędzonym po cygańsku dniem, na słońcu, o głodzie i wielkiem zmęczeniu. Potem był długi powrót do domu, za słońcem, które szło ku zachodowi; a gdyśmy się rozstawali u drzwi mojego mieszkania, byliśmy jak starzy, dobrzy znajomi.

Dziwne, dziwne były to dni. Marzyłam czy śniłam? Czy życie pochłonęło mię taką falą szeroką?

Nie wiedziałam i nie myślałam co się ze mną dzieje, był to jeden łańcuch wstrząsających wrażeń, tak różnorodnych i tak splątanych z sobą, że nie wiedziałam kiedy kończy się śmiech, a łzy się zaczynają, z czego i kiedy powstaje ten wir szalony, skąd płyną te ciche, jak gasnący wieczór rozmarzenia, kędy mię wiodą i dokąd?

Wiem tylko, że miałam przed sobą bezbrzeżne morze i otchłanie wolnego powietrza, że były całe pęki rozkwitłych róż i samotne gwiazdy nad głową, że nocą przychodziły ciepłe, parne podmuchy i sen mi z oczu spędzały.

Zdawało mi się rzeczą zupełnie naturalną, że wybiegając rankiem z mojego pokoju, znajdę go w ogródku, czekającego na ławce wśród cyprysów. I jakby tak być powinno było, szliśmy razem na długie przechadzki, lub zbieraliśmy muszle na wybrzeżu, albo wypływaliśmy łódką w dalekie, szafirowe, bezbrzeżne morze. A potem spożywaliśmy obiad, gdzie się dało i jaki się dało, wykwintny lub nader skromny, spijaliśmy najlepsze wina lub śmiejąc się, raczyliśmy się czystą wodą ze źródła. Przynosił mi takie mnóstwo kwiatów, że wprost nie wiedziałam, co robić z nimi; ja zaś miałam szaloną ochotę rozda-

wać wszystkie soldy, jakie miałam przy sobie, obdartym, śmiejącym się dzieciakom, które tak mię już znały, że gromadą nas otaczały, jak tylko spostrzegły z daleka. Gdybym mogła, rozdawałabym tak samo pełnemi dłońmi wesele i radość życia, kipiące w mojej duszy.

Czy doznawałam jakich wyrzutów sumienia?

Nie, wcale. Było mi dobrze i nie myślałam o niczem. Jeśli jakie wieści »ze świata« potrącały o myśl moją, były mi jakby dalekie echa dzwonów — nie moich dzwonów, nie na mnie dzwonów. Chwilami budziła się we mnie gorąca chęć uściskania mojej córeczki i wówczas łzy mi nabiegały do oczu; lecz jeśli on był przy mnie, a prawie zawsze był przy mnie, kładł dłoń na mojem ręku, silną, ciepłą dłoń i w twarz mi zaglądając, miękkim a stanowczym głosem prosił — czy rozkazywał:

— Jeszcze dzień jeden!

I zostawałam.

Pewnego dnia otrzymałam od matki list, donoszący, że mąż mój nagle zawezwany depeszą, wyjechał na cały tydzień do Londynu.

Pamiętam, jaka ogarnęła mną radość, jak pierś moja podniosła się poczuciem czegoś bezbrzeżnie szerokiego, wolnego, jak sama swoboda. Cały tydzień mój, mój! Żaden głos natrętny, powołujący mię do powrotu, nie zmąci mojej ciszy! Byłam dziecinnie szczęśliwa. Nigdy słońce nie było tak jasne jak tego dnia, nigdy morze nie szemrało tak cudnie. A gdy wieczór nadszedł, zdawało mi się, że jest innym niż wszystkie dotąd wieczory. Jeszcze piękniejszy i jeszcze słodszy. Z nad morza wiały oddechy wilgotne i ciepłe, pieszczące jak dłoń wiosny; głąb czystych niebiosów przelewała się cieniami barw, o których poeta mówi, że są słowami nieba; całe wybrzeże zaległa cisza ni to snu, ni to oczekiwania, jakby kędyś na dalekich krańcach ginących w cieniu, czuwało coś i nadpływało ku mnie wielkie i tajemnicze. A nie było w tem wszystkiem powagi naszych wieczorów, lecz słodkie upojenie południa, czułość i pieszczota, które zdawały się drgać w każdym atomie powietrza. Ach, jedynie nad morzem południa mogą być takie słodkie wieczory — i tam jedynie serce tak rozkołysać się są zdolne.

W ów wieczór to właśnie — —

— Straszny wieczór — straszny cały ów czas. — A wszakże czas ten był dla mnie wówczas złoty jak promienista jasność i porywczy jak zachwyt szczęścia. Żyłam całą pełnią serca i całem młodem, żądnem rozkoszy ciałem. Jak ja czuć umiałam gorąco, jak żyć pragnęłam! — Ach, ta noc szalona, ta piękna noc uniesień! — była jedyną taką w mojem życiu — a i w jego życiu zapewne, bo dwóch takich chwil człowiek nie przeżywa na ziemi.

A przecież — o, Boże! na tej chwili największego szczęścia urosło wszystko, skąd poszło nieszczęście mego życia, i mój grzech, i pokuta moja. —

Lecz miłość nasza była wielka, wszechwładna, stapiająca nas w sobie; jak płomień co zagarnia przedmioty, pochłania je w sobie i wybucha ku niebu.

Nie, nie! jeśli mówię o mojej pokucie, to nie odnoszę jej do tego wieczoru — nie!... —

Później przyszło tamto wszystko — straszne. — — C. d. n.

LITERATURA.

Tresowane dusze. Pani Gabryela Zapolska, która niedawno święciła w Krakowie tryumfy z powodu sztuki swej p. t. *Mężczyźni,* w której śmiałemi rysami naszkicowała obraz stosunku niektórych mężczyzn do niektórych kobiet, w tem co najbliżej ich łączy a więc w miłości — wystawiła nową pracę na scenie krakowskiej p. t. *Tresowane dusze.* Tym razem sięgnęła autorka po temat do dramatu głębiej niż zwykle, umieszczając go nie w zewnętrznych zdarzeniach, ale w głębiach dusz, które małe i marne otoczenie usiłuje wytresować na swoją modłę. Zarówno bohater, usiłujący wydobyć się z błota, w jakie go wtrącają dziennikarskie »interesa« — jak i bohaterka, broniąca duszy swojej od zagłady w samolubnej atmosferze czysto materyalnego życia — mają dramatyczność w sobie, dlatego robią wrażenie nawet na scenie, mimo pewnego »wystylizowania« ich na modłę teatralną. Wystawa sztuki była staranną, gra artystów poprawną. *mt.*

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI.

Wydawnictwa H. Altenberga we Lwowie

Fr. Rawita Gawroński: Rok 1863 na Rusi. Ruś Czerwona i Wschód.

Juliusz German: Dramat. Akt wierszowany.

Maurycy Maeterlinck: Wnętrze, tłóm. Zygm. Sarnecki.

Eurypides: Cyklop, przeł. Jan Kasprowicz.

Herman Heijermanns jr.: Nadzieja, przeł. Jan Kasprowicz.

Björnstjerna Björson: Laboremus, przeł. dr. Alfred Wysocki.

Władysław Bełza: Ojczyzna w pieśniach poetów polskich.

William Morris: Wieści z nikąd, spolszczył Wojciech Szukiewicz.

O pracach nadsyłanych do »Nowego Słowa« zamieszczać będziemy sprawozdania w najbliższym czasie.